

Marek Jastrząb

Po-ranne noce (II)

Julio Cortazar, czyli gra ze stereotypami

(...) jeden z tych pseudodialogów, w którym mówiącemu jest zupełnie obojętne, czy partner odpowiada, czy nie, byleby tylko był na przeciw niego, byle coś było naprzeciw niego, cokolwiek, jakaś twarz, jakieś nogi wystające z lodu...

Julio Cortazar, GRA W KLASY,
Wydawnictwo Literackie,
Kraków 1974 s. 325).

Próżnością jest myśleć, że rozumiemy działanie czasu; grzebie on swoich zmarłych i chowa klucze. Jedynie w snach, w poezji, w zabawie – zapalić świecę i przenieść przez korytarz – z rzadka pochylamy się nad tym, czym byliśmy ongi, zanim staliśmy się tym, czym ewentualnie teraz jesteśmy.

Julio Cortazar, GRA W KLASY,
Wydawnictwo Literackie,
Kraków 1974 s. 463).

Julio Cortazar, więzieln przykutych do snów, wizjoner i skazaniec na właściwe słowa, prozatorski wirtuoz, poeta, eseista, teoretyk i praktyk nowej formy pisania, awangardzista, stały eksperymentator zapisu dzieła, gladiator myśli i odrealniony sztukmistrz trudniący się odśnieżaniem piasku na wodzie, to literat hermetyczny dla jednych, a dla innych – kulturalny dywersant pomawiany o uprawianie językowych czarów, fabularne szamaństwo i pokątne konszachty z diabłem.

Mawia się o jego bohaterach: niepoprawni idealści, zdecydowani naiwniacy, zawzięci marzyciele. Idealści, ponieważ chcą zmieniać świat, nie znając jego celu i sensu. Marzyciele, gdyż wstępują w życie grubo po trzecim dzwoneku, a odchodzą z niego w połowie przedstawienia; znikają z widowni lub sceny nie wiedząc, czy byli na komedii, czy brali udział w dramacie. Nie wiedząc, a jednak zachowując się, jakby znali całość spektaklu.

Miał prorocze spojrzenie na rolę czytelnika. Prezentował pogląd, że powinien on być aktywnym partnerem autora. Uczestnikiem wędrówek szlakami jego wyobraźni. Razem z pisarzem współtworzyć utwór. Dlatego w Grze w klasy zaproponował odbiorcy swobodny wybór kolejności czytania jego poszczególnych fragmentów. Książkę można więc odbierać w sposób tradycyjny, od początku do końca, albo według własnego uznania.

Lub – zgodnie z kolejnością rozdziałów zaleconą przez autora.

Czy też – losowo.

Tak skonstruowana powieść odkrywa przed adresatem kolejne poziomy jej interpretacji i za każdym razem budzi nowe, często odmienne refleksje. Barwny, muzyczny, oryginalny i nieszablonowy styl, do którego trzeba się przyzwyczaić, jest nie do naśladowania; łamie poprawnościowe ustalenia. Wcześniej niespotykany, odróżnialny na tle jakichkolwiek twórców, był z tych powodów tak u nas popularny w zgrzebnym czasie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych.

Sztuka nie jest dla Julia kopiowaniem rzeczywistości. Ma pobudzać wyobraźnię odbiorcy, a nie zasklepić się w ograniczeniach. Ma syntetyzować, a nie odtwarzać. Do odtwarzania wystarczy magnetofon, zdjęcie powierzchni zdarzenia posypane fabularnym confetti. Do przetwarzania konieczna jest pamięć równoległa, rentgenowskie zdjęcie wirujących uczuć.

W jego utworach każdy bohater udaje indywidualistę i chce być brany za niepowtarzalnego, jedynego w swoim rodzaju. Cortazarowski świat przypomina arenę, na której wszyscy walczą ze sobą o zachowanie własnej odrębności. Odrębności niejednokrotnie utraconej: odbywa się w tym świecie zdzieranie oficjalnych grymasów. Rozdrapywanie niezagojonych ran. Podążanie tropem ukrytych przeżyć. Ale choć indywidualne przeżycia są dla jednych bohaterów oczywistościami, drugim – obserwatorem z zewnątrz – wydają się podejrzone, wątpliwe, nieautentyczne.

Stąd u Cortazara toczą się nieustanne boje na słowa, gesty, zakamuflowane intencje. Pojedynki antagonistów. Starcia przypominające mechaniczne, akademickie dyskusje o niczym. Jało we i nieudolne spory bohaterów próbujących określić się w rzeczywistości, zinterpretować świat i znaleźć w nim swoje miejsce.

A ponieważ wszyscy są reprezentantami własnych światów, nie ma między nimi całkowitego porozumienia. Jest ledwie co fragmentaryczne, pozorne, poszatkowane na wycinki i segmenty: jest zdarzenie opowiedziane aluzyjnie; nie w pełni i nie wprost.

Tak mamy w jego najlepszej powieści, zdumiewającej śmiałością rozwiązań w warstwie językowej i konstrukcji – w GRZE W KLASY: np. Horacio Oliveira, np. Traveler, np. Maga, np. Talita – krążąc wokół siebie, spotykają się w rzeczywistości innej niż ta, która jest ich udziałem. Są razem, ale w nieprzerwanym konflikcie.

Żyją wspólnie, ale na przeciwnych biegu-

nach: „łączą się”, ale tylko w głowie Horatia. W niej tolerują swoją obecność, ale choć są do siebie podobni, nie potrafią się zaakceptować. A że podobieństwo nie wyklucza różnic, Maga i Horacio, para z Francji lub Horatio i Traveler, przyjaciele z Argentyny, postaci te trwają wobec siebie w ciągłym klinczu: na granicy nieuchronnego rozstania. Powieść składa się z trzech części: pierwsza, Z tamtej strony, przedstawia epizody zagmatwanych losów bohatera, czterdziestoletniego Argentyńczyka, Horacia Oliveiry prowadzącego swobodne, rozchętane życie w środowisku paryskiej bohemy.

Druga, Z tej strony, mówi o jego przygodach po powrocie do Argentyny.

Trzecia, Z różnych stron, jest uzupełniającym zbiorem informacji i tekstów, które wedle autora można w lekturze pominąć.

Ale czytając je w kolejności zaproponowanej przez autora, określonej przez niego specjalnym kluczem, adresat powieści włącza się w jej twórczy proces i zdobywa dodatkowe wiadomości o wydarzeniach.

Niezwykła struktura, szaleństwo konstrukcji, wzmagają się w miarę lektury jak psychiczne rozchwiecie głównego bohatera. Horatio, nie ufając żadnym teoriom czy dogmatom, pozbawiony woli działania i władzy samodzielnego sądu, nie zgadza się na rzeczywistość widzialną i mówi grzęznąc w irracjonalnym bagnie wątpliwości: niemożliwe, żeby to było naprawdę, żeby ja był kimś, kto się nazywa Horatio; podważając rzeczywistość, szuka jej głębszego sensu i dochodzi do granicy obłądzenia wierząc równocześnie, że jest coś ponad to, co widzi, że istnieje jakiś inny świat: odbity w lustrze, bez którego jest ledwie własnym sobowtórem.

Mieszkający w Paryżu Horacio, samotnik na własne życzenie, obcy wszędzie, przebywa na stałe w sali pełnej krzywych luster.

Zabłąkany wśród metafizycznych rzek i pustych miejsc, stojący z boku, sfrustrowany obserwator prawdziwego życia, dezerterski z własnej Ojczyzny (Sfrancuziały Argentyńczyk, jak mówi o nim jego przyjaciel), przewrażliwiony poszukiwacz uzasadnień dla swoich filozoficznych buntów, jeden z wielu cudzoziemców tego kraju, porusza się po Paryżu, jak po marzeniach o Buenos Aires. Oliveira, o którym inny bohater powieści mówi: specjalizował się w zaprzepaszczeniu sprawach. Najpierw zaprzepaścić coś, a potem uganiać się za tym jak wariat, przybysz z

(Dokończenie na stronie 4)